

Rozbrat.

Wśród nieprzebytych Puszczy Białowieskiej kniei,
gdzie bujny bór się piętrzy do podnóża chmur,
na słońca łut już nie masz ani krzty nadziei,
rząd dzierży dziś ród żubrzy, tak jak niegdyś tur.

Lecz czmychnął w splendor hojny hart rzeczonych czasów
i scharlał hardy żubrów prapradawny ród,
gdy w krąg anarchii podmuch szerzy się wśród lasów,
ten i ów żywo wierzy w demokracji cud.

Każdy narzeka żwawo, że rządy wciąż marne,
za to machlojek, oszustw, machinacji w bród,
hiperinflacja, zamęt, ceny horrendalne,
przez hultajstwo szalbierzy zajrzy w oczy głód.

Zrządzeniem rzesz żarliwie zmian pożądających,
aby hydrę korupcji, harpie matactw zmóc,
stworzyć rządy łap czystych, honoru pragnących,
ogłoszono wybory, bowiem chcieć to móc.

Wśród zwierząt prym dziś wiodą bóbr i piżmak chwacki,
bo z dawna wie lądowy i podwodny zwierz,
że oni wynaturzeń rznęli wespół macki.,
toteż zuchów poważa puchacz, tchórz i jeź.

Doradza piżmak mądrze, że w nowej kadencji,
by nie szezł już na próżno ich rzetelny trud,
wykurzyć trzeba lisa, szarą eminencję,
wtóruje bóbr żarliwie, że w lisie tkwi wróg.

Zbliżają się wybory, jakby w okamgnieniu,
z nagłą się wkrada rozbrat, niczym smętny duch,
zrazu z rzadka i z cicha, z duszą na ramieniu,
wkrótce z hukiem, hałasem, jak niezgody bóg.

I choć nieraz kroczyli ramię przy ramieniu
czy ich charty ścigały na przełaj przez bór,
czy w spróchniałej wierzbini pod dziuplą przy chmielu
hulanki urządzali, chłepcząc na umór,

teraz wciąż się handryczą, z zacięciem zzymają,
że rzekomo przyjaciel to porządku wróg,
śmichy – chichy nawzajem z siebie urządzają,
jeden zżarłby drugiego, gdyby tylko mógł.

Lis chytrusek zaciera łapki niczym hiena,
cichcem habit wciągając na swój ryży łeb:
„Byli sobie druhowie, a teraz ich nie ma
i niech znowu ktoś rzeknie, że to z lisa jest kiep.”